

PRZEBÓJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Października 1926 roku.

ROK IV | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 5 (27).

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł

TREŚĆ ZESZYTU 5-ego: Obowiązkowość. Wit Stwosz. Z obozu harcerskiego. Do ładu dojść nie można. Wspomnienia z wakacji. Nasza prasa. Kronika. Podziękowanie. Wspomnienie pośmiertne. Ogłoszenie. Zadanie konikowe.

**Kasprowiczowi poświęcimy wspomnienie pośmier-
tne w następnym numerze.**

Obowiązkowość.

Jednym z zasadniczych czynników, składających się na wyrobienie duchowe i na doskonalenie charakteru człowieka, jest obowiązkowość, która stanowi istotną i trwałą podstawę kultury społecznej.

Na każdym człowieku spoczywają obowiązki życiowe: względem Boga, Ojczyzny, społeczeństwa lub rodziny.

W naszym życiu szkolnem mamy również cały szereg obowiązków. Zapominamy o nich często, nie spełniamy ich należycie, a przecież sumienne wykonywanie obowiązków stać się może znakomitym środkiem kształcącym nasz charakter. Powinniśmy nasze obowiązki spełniać dobrowolnie, w dobrym zrozumieniu i moralnem przekonaniu o konieczności ich wykonania.

Do tych prostych, codziennych i powszednich obowiązków należy między innymi pilna uwaga w szkole, dążność do samodzielnego wypowiedzania swoich myśli a w domu sumienna, systematyczna, zresztą niezbyt długa praca przygotowawcza, oparta na zrozumieniu własnego dobra.

Pracę tę należy spełniać w odpowiednim nastroju. Stosunek uczniów do pp. profesorów, nacechowany zaufaniem i szacunkiem, korzystnie wpływa na nastrój w pracy uczniowskiej.

O tych obowiązkach wiemy. Codziennie niemal sły-

szymy o nich w szkole, a jednak często uchylamy się od nich. Przyczyna tkwi w nas samych, w braku silnej wytrwałej woli lub w lekceważeniu naszych powinności. A przecież one nie są zbyt trudne. Trzeba woli, chęci i wytrwania, a staną się łatwymi. Gdy już jako młodzi staniemy się obowiązkowymi, również i później będziemy chętnie spełniali swe obowiązki, gdy jako ludzie dojrzały zajmujemy stanowiska samodzielne i odpowiedzialne. Nie ugniemy się wtedy pod ich ciężarem, gdyż będziemy zaprawieni do ich spełniania. Będzie to wówczas praca wykonana z zamiłowaniem i z większym pożytkiem dla społeczeństwa.

Gdy człowiek nie ma poczucia swoich obowiązków, wówczas wykazuje brak szacunku względem samego siebie, jest bowiem istotą, której Bóg nakazał pracować, a on woli Bożej nie spełnia.

Wykonywanie obowiązków nasuwa nieraz trudności; ale te nie powinny nas zniechęcać, lecz hartować naszą wolę.

Praca skrupulatna, systematyczna, wynikająca z poczucia obowiązkowości, nam samym sprawia zadowolenie, uspokaja sumienie i wyrabia w nas pewność życiową. Należyte spełnianie obowiązków, umoralnia człowieka, czyni go wyższym, podkreśla jego wartość etyczną, wartość jako jednostki w społeczeństwie i wśród narodu.

Mając to wszystko na uwadze, zrozumiemy, że powinniśmy być obowiązkowymi i punktualnymi.

W. RÓŻYCKI. Kł. VIII.

Wit Stwosz.

Zagłębiając się w historję sztuki polskiej, sięgnąć musimy jeszcze czasów przedhistorycznych. Dziwna myśl powie niejednen z czytelników. Sztuka polska w czasach przedhistorycznych to coś nieprawdopodobnego. Jednak mieliśmy ją istotnie. Świadczą o tem pozostałości z tej epoki, znalezione w starożytnych grobach, w kurchanach, owianych nimbem tajemniczych legend. Są to najczęściej urny lub ozdoby jak bransolety, naszyjniki, pierścionki i t. p. To są początki naszej sztuki. Więcej nie można wymagać od człowieka, który do wykonania tych przedmiotów nie miał prawie żadnych narzędzi. A jednak kształty urn i prymitywne wprowadznie ornamenty świadczą, że nasi pradziadowie mieli rozwinięty zmysł artystyczny i to w wysokim stopniu.

Minęły wieki. Przyszły czasy chrześcijaństwa, a z

niemi lepsze czasy dla sztuki polskiej. Poczęto budować kościoły i ozdabiać je. Stała się katedra gnieźnieńska, a wejścia do niej strzeże dar Bolesława Krzywoustego. To spiżowe podwoje katedry gnieźnieńskiej, wybitne dzieło sztuki, zabytek jakiegoby trudno szukać w zachodniej Europie w owych czasach. Wielkich artystów nie mieliśmy wówczas, jednak że byli ludzie z talentem, mogą najlepiej powiedzieć rękopisy średniowieczne, których inicjały a niejednokrotnie i pierwsze stronicie zdobne są w drobne z nadzwyczajnem artyzmem wykonane ozdoby.

Z zabytków architektonicznych mamy z owych czasów kościoły, budowane w stylu romańskim. Nadchodzą świetne dla Polski czasy panowania Kazimierza Wielkiego. Z tych szczęśliwych chwil mamy moc budowli gotyckich, z których najpiękniejszemi są: kościół Marjański w Krakowie, katedra na Wawelu, dziedziniec biblioteki jagiellońskiej, katedra we Włocławku, ratusze w Sandomierzu i Poznaniu i inne. Jednak największy rozkwit kultury przypada na czasy panowania dynastji jagiellońskiej. Wiew humanizmu dotarł i do Polski. Nazwiska Długosza, Grzegorza z Sanoka i Kallimacha zasłynęły nietylko w Polsce. Sława ich dotarła i do zachodnich państw. Wysokie Alpy nie przeszkodziły jej również dotrzeć do Włoch, które w tych czasach kręczyły na czele narodów cywilizowanych. Sztuka polska miała także w tych czasach artystę, któremu niewielu równych możnaby znaleźć w Europie zachodniej.

— — — — —
Polska go wydała ziemia, dzwony krakowskie do snu kołysały, a sława jego imienia sięgała daleko.

O młodości Wita Stwosza mało wiemy. Kiedy się urodził nie wiadomo. Pod czym kierunkiem doskonalił się w swej sztuce? Trudno na to odpowiedzieć. To pewne, że piękne dzieła wielkiego rzeźbiarza doby jagiellońskiej były wykwarem jego talentu potężnego, talentu, który zwykł cechować wielkich mistrzów „Odrodzenia“. Wit Stwosz należał zapewne do cechu artystycznego w Krakowie i tam wykonał kilka pięknych swych prac. Pomnik Łukasza Górki, Jędrzeja Opalińskiego, grobowiec Kallimacha u Dominikanów w Krakowie, wspinała tablica grobowa Piotra Salomona w kościele Marjackim, tablica z postacią rycerza Piotra Kmity na Wawelu, ryte tablice Szamotulskiego i Tomickiego, oto pierwsze dzieła Wita. Około tych dzieł snują się przeróżne legendy, niema bowiem na nich podpisu autora. Jednak prawda i artyzm z jakim są wykonane, służą za niezbity motyw, że wykonała je ręka Stwosza. Któż bowiem lepiej jak nie ten, który znał ich dobrze i widywał często, mógł utrwalić na martwym spiżu rysy zmarłych magnatów.

Potężny duch twórczy Wita wypowiedział się jednak najlepiej w dziele, które stało się zapoczątkowaniem jego światowej sławy. Dziełem tem jest ołtarz wielki kościoła Marjańskiego w Krakowie. Na widzu wywiera to potężne dzieło sztuki wielkie wrażenie. Wprost wierzyć się nie chce, aby to wykonał jeden człowiek. Zdumiewa ogrom pracy i dokładność wykonczenia. Ile to dni znoјnej pracy, ile nocy bezsennych kosztowało Wita. Stworzył arcydzieło w w stylu gotyckim i wspaniałomyślnie ofiarował je dla kościoła Marjańskiego.

Uwagę widza skupia środkowa część ołtarza. Grono apostołów otacza klęczącą, napół omdlałą, zasypiającą snem wiecznym na ich rękach Najświętszą Pannę. Wyżej jest rodzaj baldachimu o lekkich, gotyckich wieżyczkach. Na skrzydłach ołtarza, zamykającego się niby szafa, jest jeszcze sześć obrazów z życia Chrystusa i Najświętszej Jego Matki. W górze zaś wieżyczki, piękne posążki i jeszcze moc smukłych wieżyczek, pnących się ku górze, jakby przybytków Najwyższego sięgnąć chciały.

Wszystkie postacie nadnaturalnej wielkości, rzeźbione w drzewie i pięknie kolorowane, zdają się być żywymi. Tęczowe barwy w promieniach słonecznych dają niebiańskie odblaski.

— — — — —

Rodacy należycie ocenili dzieło Wita. Odwdzięczając się za wspaniały dar, którym ozdobił Kraków, rada miejska zwalnia go od podatków, król Kazimierz Jagiellończyk obsypuje zaszczytami, a naród otacza uwielbieniem. Do pracowni Wita przy ulicy Poselskiej, gdzie mistrz posiada własną kamienicę, coraz liczniejsze napływają zamówienia. Otoczony troskliwą opieką rodziny Wit tworzy coraz nowe dzieła: nagrobki, krucyfiksy, na których zwisa umęczone ciało Chrystusa. Nikt tak jak Wit nie oddał wyrazu nadludzkiego cierpienia na twarzy Zbawiciela. Umęczone oblicze Chrystusa pochyla się ku ziemi, oczy przymknięte, jakby nie chciał patrzeć na rozbestwione tłumy, a lekko rozchylone usta zdają się mówić: „Cóżem Wam zawinił“...

Sława Wita rozchodzi się po całej zachodniej Europie. Kraków ciasnym się mu wydaje. Wezwany do pomocy przy budowie grobu św. Sebalda jedzie do Norymbergi, gdzie w tym czasie bawi kilku sławnych artystów niemieckich jak Dürer, Kraft i Vischer. W nowym, pełnym fantazji i humoru świecie artystów Wit poczuł się w swoim żywiole. Po czteroletnim pobycie w Norymberdze wraca na wieść o śmierci Kazimierza Jagiellończyka i w r. 1492 tworzy nowe wiekopomne dzieło, grobowiec zmarłego króla.

Pomnik ten znajduje się do dnia dzisiejszego w katedrze Wawelskiej. Z czerwonego, pstrego marmuru wyla-

nia się się szczupła, zmęczona twarz, korona jagiellońska, bogate szaty królewskie. Kamienna postać śpi pod kosztownym, kamiennym baldachimem, na marmurowym, ozdobionym wokół płaskorzeźbami sarkofagu. U dołu widnieje podpis mistrza „Vit Stvos“.

W tym czasie wykonuje moc prac snycerskich i rzeźbiarskich dla kościołów w Polsce. Między innemi wykonał pomnik Piotra z Bnina biskupa Włocławskiego (katedra włocławska), grobowce i ołtarz w kościele miasteczka Lewoczy na Śpiżu, płaskorzeźby w kościele św. Florjana w Krakowie. Jeszcze lat kilka pozostaje w rodzinnem mieście, ale jakaś nieokreślona tęsknota za życiem artystycznym ciągnie go na zachód. W snach cudnych jawią mu się smukłe wieże Norymbergi, tajemnicze, mroczne wnętrza prastarych świątyń, ogniem artyzmu rozpromieniona twarz Dürera i dobroduszne oblicza Vischera i Krafta.

W duszy mistrza wre walka dwóch wielkich potęg: umiłowania stron ojczystych, ojczystego nieba i umiłowania sztuki. Trudno mu się zdecydować. „Pojadę“ szepeczą drżące usta, — „ale tu wrócę“. I pojechał, unosząc w duszy obraz rodzinnego Krakowa.

— — — — —

Gościńcem, prowadzącym z Krakowa, ciągnie na zachód gromadka jeźdźców. Środkiem jedzie mąż może piędziesięcioletni, ubrany bogato. Czarna długa broda nadaje jego twarzy wyraz powagi i energii. Ciemne, rozumne i piękne oczy patrzą z miłością na otaczające go ojczyste lasy, a od czasu do czasu rzucają stęsknione spojrzenia w stronę krwawo zachodzącego słońca. Właśnie mijali ostatnie drzewa lasu, którym jechali, gdy naraz z przydrożnych zarośli wysunęła się dziwna postać — niby tajemnicza zjawia z bajki. Jeźdźcy wstrzymali strwożone konie. Zjawia w postaci cyganki, ubranej w dziwnie jaskrawy strój, o kędzierzawych włosach, których loki przypominały węzowe uwłosienie Meduzy, w proroczym natchnieniu zawołała: „Wstrzymaj się! Wracaj Wicie do Krakowa! Tam“ — wołała dalej — „zdrada Cię czeka! Nieszczęście! Tam hańba!“ Wołanie jej powtórzyło echo szumiących lasów. Znikła w przydrożnych zaroślach, a na twarzy Wita przez jedną chwilę przemknęła niepewność. Jednak nie zawrócił. Płomień dziwny błysnął mu w oczach, popędził konia ostrogą i ruszył na zachód.

A za nim biegło wołanie cyganki: „Tam Zdrada! Tam hańba! Tam nieszczęście!“

Tak mówi jedno z podań, snujących się koło postaci wielkiego, polskiego artysty.

J. F. Kl. VI.

(D. c. n.)

Z obozu harcerskiego.

Wycieczka w góry.

W tym roku mieliśmy bardzo urozmaicone wakacje. Zwiedziliśmy Kraków i Wieliczkę. Pod koniec wakacyj mieliśmy wyruszyć w góry. Przyszły mi na myśl słowa Wincentego Pola:

„W góry, w góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię,
Na szalasy, do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy“.

Cudny poranek letni. Ruszamy koleją w stronę Nowego Sącza. Przed oczami naszymi roztaczają się różne widoki. Tu ściany granitowe, ostro spadające ku potokowi, tam nagie szczyty, jakby drogowskazy, a wreszcie potężne góry. Wysiedliśmy na jednej z małych stacyjek górskich, by obejrzeć zbliżone cuda natury. Droga na każdy szczyt jest znaczonej pewnymi znakami. Ruszyliśmy więc za znakiem żółto-białym, który wyznaczał drogę na szczyt „Prehybę“. Droga w górach jest bardzo uciążliwa. To też zatrzymywaliśmy się często. Najpiękniejsze widoki roztaczały się z hal. Zatrzymaliśmy się na jednej z nich, skąd widać było Stary i Nowy Sącz. Miasta te, z takiej odległości widziane, czyniły wrażenie osiedli lilipucich. Otaczały je zwartym pierścieniem majestatyczne w swej okazałości góry. Stąd już niedaleko było na „Prehybę“. Ruszyliśmy więc w dalszą drogę. Chociaż zmęczeni, zapominaliśmy o trudach pod wpływem coraz to nowych wrażeń. Pięliśmy się coraz wyżej, aż wreszcie stanęliśmy na szczycie, skąd roztaczał się przepiękny widok.

Zewsząd otaczały nas mniejsze szczyty, porośnięte rozmaitemi drzewami, wśród których przeważał świerk, zwany przez górali smrekiem. Nie wiedzieliśmy, co najpierw podziwiać. Spojrzenia nasze kierowały się to na olbrzymie przestrzenie lasów, to na wyłęby, to znów na strumienie, wijące się w dole. Wszystko było dla nas czemś niezwykłym. Niestety zbliżał się wieczór. Trzeba było myśleć o noclegu. Mieliśmy zamiar przenocować w Szczawnicy, skąd chcieliśmy nazajutrz udać się na „Sokolicę“, jeden ze szczytów w Pieninach, na granicy czeskiej. Trzeba więc śpieszyć, aby odpocząć na świeżym sianie w stodołę u gościnnego górala.

Szkoda, że wśród tak pięknej przyrody rozłożyło się niezbyt ładne miasteczko. Zwiedziliśmy w Szczawnicy

zakład, w którym są źródła mineralne. Piliśmy wodę żelazistą i siarczaną. Smak pierwszej przyjemny, drugiej niemiły, a zapach jej cuchnący. Wprost z zakładu udaliśmy się na „Sokolicę“. Chcąc się tam dostać, musieliśmy przejść przez Dunajec, który w górnym swym biegu, jak to stwierdziliśmy, nie jest bardzo głęboki. Dno ma kamieniste, a gdzieniegdzie wynurzają się z pod wody głazy granitowe. Wejście na „Sokolicę“ nie przedstawiało wielkich trudności. Byliśmy wypoczęci i ciekawi nowych widoków. „Sokolica“ ma szczyt nagi granitowy. Rośnie tu kilka karłowatnych drzewek, przyczepionych do gołego szczytu, który ostrą ścianą spada ku granicy czeskiej. Okolica tu jest tak urocza, że słowami wyrazić trudno jej piękno! Po prawej stronie wynurzają się z lesistych przestworzy trzy nagie szczyty górskie, tak zwane „Trzy korony“. Dunajec wygląda stąd, jak wąski pasek, a tratwy po nim płynące jak listki. Po przeciwnej stronie Dunajca w dali, widać piękne szczyty, ale to już po stronie czeskiej. Zapatrzeni staliśmy w podziwie, lecz trzeba było wszystko pożegnać, czasu już więcej nie było. W powrotnej drodze spotkaliśmy górali, zwożących siano z hal. Dziwnem wydawało się, że po takich stromych zboczach można było jeździć, lecz stwierdziliśmy to naocznie. Górale muszą z odległych, wyznaczonych każdemu hal, zwozić trawę. Współczuliśmy im w tej ciężkiej pracy, ale uświadamialiśmy sobie, że piękno otaczającej ich przyrody niejednen trud im wynagradza. Wypasają oni na halach stada owiec, które umożliwiają im utrzymanie. Zaszliśmy do starszego pastucha, tak zwanego „bacy“, po ser. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności o pewnym ciekawym szczególe: oto żyto w górach, zanim dojrzeje, musi rosnać dwa lata, a i wtedy jeszcze wydaje nikłe ziarno. Wziąłem sobie na pamiętkę kłos tego zboża. Niedługo tu mogliśmy pozostać, trzeba było śpieszyć na stację i jechać dalej, gdyż chcieliśmy jeszcze zwiedzić Wieliczkę. Wszystkie te wrażenia przechowałem w duszy, mając w pamięci słowa śpiewaka — patrijoty:

„O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano,
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną“...

L. KUNCEWICZ KLIV.

Do ładu dojść nie można... Hm!

Godzina popołudniowa. Powietrze pełne pyłu i dymu.

Wszystko wre i kipi ruchem i życiem. Poprzez zatłoczone falą ludzką ulice pędzą samochody, dorożki konne, suną tramwaje, cała zda się atmosfera przesycona jest zgiełkiem pojazdów wszelkiego rodzaju. Zagłuszony rykiem syren samochodowych, brzęczeniem tramwajów i miarowym stukiem kopyt końskich na drewnianym bruku, gwar pieszej Warszawy zdaje się być jeno delikatnym szmerem. Od czasu do czasu górne warstwy powietrza drgają warkotem motoru samolotu, który zatacza nad miastem ogromne koła. Skrzydła jego lśnią się srebrnym blaskiem w promieniach słonecznych, a on podobny do wielkiej ważki wzbija się wyżej... wyżej, aby stać się wreszcie maleńką, rozplywając się w bezkresie powietrznym, plamką.

Ulicą Marszałkowską podąża na przystanek tramwajowy w pobliżu dworca jakiś młodzieniec. Pogodny wyraz jego twarzy wskazuje na brak jakiegokolwiek najłżejszego zmartwienia. Przeciwnie. Odznacza się on żywym temperamentem a szybki krok świadczy o sporym zasobie energii. Śpieszy się gdzieś najwidoczniej, gdyż często rzuca spojrzenia na zegary uliczne i porównywa godzinę z tą, jaką wskazuje jego własny, czarny, oksydowany zegarek. Istotnie jest już późno... miał tam być o trzeciej, a tu już blisko wpół do czwartej!

Na przystanek wpada jeden, drugi tramwaj, uginąć się zdają pod ciężarem publiczności, zapelniającej je po brzegi. Ostatecznie — dla „jednego“ zawsze się miejsce znajdzie — mówi przysłowie warszawskie — ale... co tam się będę pchał — myśli nasz młodzian. Jednak ponieważ „szesnastka“ nie nadjeżdża, przeto zniecierpliwiony wskakuje do „zera“. Tłok, ścisk, a tu trzeba się jednak wydostać na przednią platformę, aby być blisko wyjścia; po wydostaniu się na pomost woła informacja: „Panie motorniczy czy tym tramwajem zajadę na Ogrodową? Łowszem... trza wysiąść przy Chłodnej lub Lesznie, jak se pon kalkuluje!“ Hm! Jak ja se kalkuluje! Do chrzanu z taką informacją.

Ostatecznie jednak nasz bohater wysiada przy rogu Chłodnej i po chwili skręca z ulicy Żelaznej na Ogrodową.

„Mamusiu która teraz godzina? Co? Wpół do czwartej? Niemożliwe! A jednak naprawdę... mój Boże już tak późno a... — A co? — No pana Janka jeszcze niema! Miał być po trzeciej“... Panna Hela gniewnym ruchem odsuwa od siebie swego ulubieńca — ogromnego wilczura o błyszczących ślepiach i dużych, sterczących uszach. Pies ten zwany Delfinem jest pupilem wszystkich w domu. Teraz oto wskoczył na krzesło i z powagą wygląda oknem na podwórce, nie przejmując się zgola złem usposobieniem swej

panienki, która z zadąsaną buzią zasiadła na kanapce, by czytać książkę francuską.

Chwila ciszy zostaje nagle przerwana. Pies zeskakuje z krzesła, otwiera drzwi łapą i zaczyna szczekać rozgłosnie — ktoś stuka do drzwi frontowych. Wreszcie drzwi otwarto... poskromiony kłapsem Delfin przestał szczekać! „Aaa to pan? — Nie, to nie ja! — Oh jak można tak się spóźniać... fe! to bardzo nieładnie z pańskiej strony!“ Panna Hela usiłuje robić „gniewny wyraz twarzy“, ale niebardzo się to jej udaje i ostatecznie niepunktualny gość uzyskuje łaskawe przebaczenie.

„Ale jeżeli pan myśli, że następnym razem“... i t. d.
— Ach mój Boże drogi!

Tegoż dnia o godzinie bezmała siódmej wieczorem na dworzec Główny wpada znany już nam pan Janek. Krokiem wyścigowym podąża do kasy kolejowej, po drodze potrąca jakieś trzy indiwidua (nie stwierdzono, czy z pod ciemnej gwiazdy), wreszcie jednak ma bilet i wypada na peron. Pociąg ma za cztery minuty odejść. Srodcie zaniepokojony tak krótkim czasem, chce pan Janek dostać się do wagonu, gdy raptem ktoś chwyta go w objęcia, a ktoś drugi... no! tego samego nie czyni przecież, ale... Zdziwiony i nieco zagniewany, oswobadza się młodzieniec i... przybiera uprzejmy wyraz twarzy, widząc przed sobą swego miłego kolegę Tadzia, wraz z równie sympatyczną koleżanką, panną Irmą. Jak to ładnie z ich strony, że przybyli mu pożegnać, tylko... ten pociąg! Psiatreść! — myśli sobie nasz młodzian zaniepokojony czemś nagle!

Wszystko jednak kończy się a więc i rozmowa także. Uściskali się koledzy, ucałowali na dowidzenia (ku zdziwieniu niektórych osób, bo jakżeż tak na dworcu?) „Niech pan o Warszawie nie zapomina“, „moje uszanowanie pani!“ i t. d.

Wzruszony młodzieniec zdjął „pokrycie głowy“, chcąc ochłodzić spocone czoło, gdy oszołomienie przerwał mu gromy z płecami! Wielki Boże! Pociąg! Jakoż rzeczywiście pociąg ruszył przed chwilą. Nasz Janek wskoczył na stopień i wszedłszy do wagonu, zmieszał się nieco—ach! przecież to pierwsza klasa! Tam do licha! Hop z powrotem na peron! Konduktor krzyczy, gniewa się (na szczęście nie bardzo jeszcze), młodzieniec jednak, nie tracąc przytomności, wskakuje na deskę, biegnącą wzdłuż wagonu i natrafiwszy szczęśliwie na odpowiedni przedział, pakował się doń z miną człowieka, który wygrał na loterii. Pociąg tymczasem zbliżał się już do rogatek Jerozolimskich...

Nie! z tym czasem djabelskim to przecież naprawdę do ładu dojść nie można... Hm!

J. JAŁOWIECKI Kł. VIII.

Komadzyn, we wrześniu 1926.

Wspomnienia wakacyjne.

Gdy dojeżdżałem do Krynicy, padał ulewny deszcz. Do pensjonatu, w którym mieliśmy stanąć, prowadziła maleńka rozmokła ścieżka. Zwały chmur, z których poprostu lało jak z cebra, zasłaniały pobliskie góry, a domy i wille były przysłonięte mgłą. Na ulicach było zupełnie pusto; zrzadka tylko przemykał się jakiś przechodzień w palcie, pod parasolem, z zawiniątkiem pod pachą, śpieszący do kąpieli, lub też jakiś pojazd szybko mknący. Krynica wydała mi się nader smętną. Po przyjeździe do willi wskazano nam pokój dosyć mały, z jednym oknem. Z kątów wyzierała bezdenna nuda, którą można było zabić tylko czytaniem książek, a tych miałem zaledwie dwie. Perspektywa była bardzo smutna. Gdyby chociaż deszcz nie padał, lecz niestety jak na złość, padał coraz większy, a niebo było szare. Pogoda nie dopisywała nam przez cały tydzień, a niebo rozjaśniało się tylko od czasu do czasu, na małą chwilkę. Wreszcie doczekaliśmy się pogody: grywałem z zapamiętaniem w tenisa i robiłem dosyć dalekie wycieczki. Jedną z najmielszych była do Szczawnicy. W tym dniu niebo było częściowo zachmurzone, ale gdzieś gdzie przeświecało słońce, była więc nadzieja, że się wypogodzi. Wyjechaliśmy samochodem o godzinie 8-ej rano, a byliśmy w Czorsztynie, nieopodal granicy czeskiej, o godzinie 11-ej, czyli że 100 kilometrów przejechaliśmy w ciągu trzech godzin. Nadzieja nas jednak zawiodła; gdyż niebo było już całkiem zachmurzone, nie było więc widać nawet skrawka błękitu. Wsiadliśmy do łódek, któremi mieliśmy jechać wzdłuż Dunajca. Podróż miała trwać około trzech godzin. Po godzinie jazdy zaczęły majaczyć w oddali Pieńiny. Dunajec wił się nagłemi skrętami, że czasami zdawało się, iż już się rzeka kończy, lecz okazywało, że ludziliśmy się. Wtem zaczął padać ulewny deszcz, powiał halny wiatr prosto w twarz. Wkrótce przemokliśmy do ostatniej nitki, a przewoźnicy byli tak przemęczeni, że musieliśmy się zatrzymać w gospodzie naprzeciw Czerwonego Klasztoru. Nie mogliśmy tam się dostać, gdyż stoi na ziemi czeskiej, a nie mieliśmy przepustek. Po godzinnym odpoczynku i wysuszeniu ubrań, pojechaliśmy dalej.

W bardzo dobrych humorach, ale zupełnie przemoczeni, dojechaliśmy do Szczawnicy. W chwili, gdy wysiadaliś-

my deszcz jakby na urągowisko przestał padać, Prześlicznych Pienin prawie wcale nie widzieliśmy, gdyż je zasłaniały chmury, płynące nisko nad naszymi głowami. W przystani czekał na nas samochód, ale najpierw musieliśmy się wysuszyć w chacie górala. Śmieszny był widok gdy wszyscy rozsiedli się, jak mogli najbliżej pieca i suszyli ubranie. Po godzinie odpoczynku ruszyliśmy w powrotną drogę. W Krynicy byliśmy około 12-ej w nocy.

Krótko jeszcze nadmienię, że zrobiłem wycieczkę na górę Jaworynę, najwyższą z pośród pobliskich gór (1115 metrów). Szedłem tam i z powrotem godzinę i 3 kwadranse. Chociaż podczas naszego pobytu w Krynicy, przeważnie padał deszcz, jednakże z przykrością opuszczaliśmy miejscowość, w której spędziliśmy kilka przyjemnych chwil. Grono znajomych odprowadziło nas na stację. Pogoda była ładna, jakby nas zachęcała do dłuższego pobytu w tem tak bardzo teraz uczęszczanem zdrojowisku. Napróżno kusisz nas górskie słoneczko.—Konduktor dał znak, pociąg ruszył, wkrótce Krynica wraz z malowniczą okolicą zniknęły nam z oczu.

B. OYRZANOWSKI Kl. IV.

Nasza prasa.

W łańcuchu naszego młodego życia — wśród poszukiwań i zbożnych prób — odznacza się hartem i mocą „Ognio“ wileńskie. Żywo wrące życie wewnętrzne, szeroko nawiązany kontakt z młodzieżą pozawileńską, oraz staranna uprawa niwy literackiej, naukowej, sportowej i in., czynią pismo nadzwyczaj interesującym i pożytecznym na gruncie kresowym. Wytworna szata zewnętrzna harmonizuje w zupełności z trafnie dobranym materiałem. W numerze czerwcowym r. szk. 1925/26 w notatce „od Redakcji“, ta poważnie zastanawia się, czy będzie mogła wydawać pismo nadal! Przyczyny: ospalstwo szerszych kręgów uczniowskich, brak zainteresowania, pracy i zbliżenia duchowego!.. Jakkolwiekbyśmy się łączyli w ogólnych słowach uznania dla dotychczasowej pracy. Jesteśmy przekonani, że nie porzucicie jej w połowie i dokończycie wszystkich starań, by dalej czuwać — „Na straży“.

W kowelskiem piśmie tej nazwy nr. 21—22 r. szk. 1925/26 znać już lekkie piętno wyczerpania pracą całoroczną. Niemniej jednak mamy tam kilka pożytecznych rzeczy; artykuły: „O konstytucji majowej“, „Na dwa fronty“, wiersze uczniowskie, poprawne. Daje się zauważyć brak sił. Pismo, o ile chce nie tylko stać na jednym poziomie, ale iść się wyżej, musi przyciągnąć do pracy jaknajszersze warstwy młodzieży.

Gromkie „Czuwaj“ rozlega się zato z Łomży. Numer jubileuszowy! 10 lat wydawnictwa, a raczej 10 lat niezmordowanej pracy i mozolów, w celu wychowania młodej generacji „po harcersku“. Wiele zmieniło się od tego czasu, gdy ukazał się pierwszy i jedyny numer, pisany ręką jedynego pracownika — redaktora... Dziś — już jako czołowy organ młodzieży harcerskiej ziemi łomżyńskiej, posiada silne pióra, zasilające pismo swymi płodami, bogaty dział informacyjny prześwietlający życie wewnętrzne harcerstwa. Należy życzyć „Czuwajowi“ dalszej owocnej działalności.

Naogół biorąc panowało w prasie zeszłorocznej jakieś żywsze poruszenie. Często wysoki poziom pism, rozumienie swych zadań i praca w imię tychże—to dowody świadczące pochlebnie o ogólnym stanie. „Lećmy i nie zniżajmy lotu“.

MIECZYŚLAW BUKI. Kł. VI.

KRONIKA.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 18-go czerwca r. b. odbyło się zebranie kółka literackiego. Kol. J. Jałowicki złożył sprawozdanie z działalności kółka za rok szkolny 1925/26. Na zebraniu był obecny p. prof. Anders.

Dnia 2-go października r. b. odbyło się zebranie kółka literackiego na którym kol. T. Chmielewski wygłosił referat na temat: „Filomaci“. W dyskusji wzięli udział kkol. W. Różycki, W. Sosnowski, oraz pp. prof. Jochman i ks. Wolanin. Zakończył dyskusję p. prof. Anders, zaznaczając, że wprawdzie w referacie była mowa o hasłach młodzieży uniwersyteckiej, jednakże mogą one i młodzieży gimnazjalnej za wzór służyć. Następnie zachęcał do napisania referatu, któryby ujmował te wszystkie myśli filomackie, którei powinna się zainteresować i przejąć dzisiaj młodzież gimnazjalna. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. W. Sosnowski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 27-go września r. b. odbyło się organizacyjne zebranie kółka historycznego. Dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: E. Strembski (prezes), Z. Rożyński (vice-prezes) i L. Bukalski (sekretarz). Następnie poruszano kwestję prenumeraty „Przeglądu Współczesnego“ i wynikająca stąd konieczność składek członkowskich w sumie 40 groszy kwartalnie. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. W. Sosnowski.

Dnia 10-go października r. b. odbyło się zebranie kółka historycznego, na którym kol. R. Ciechowicz wygłosił referat na temat: „Stosunek Litwy Kowieńskiej do Polski“. Ponieważ referat miał charakter sprawozdawczy, więc dyskusji nie było. W wolnych wnioskach poruszano sprawę zebrania kółka historycznego. Uchwalono, że zebrania odbywać się będą co dwa tygodnie w niedzielę. Na zebraniu był obecny ks. prof. Wolanin. Przewodniczył kol. T. Chmielewski.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE. Dnia 5-go października odbyło się organizacyjne kółka krajoznawczego. Kol. J. Stefanowicz złożył spra-

wozdanie z działalności kółka za rok szkolny 1925/26. Następnie dokonano wyboru nowego zarządu, do którego weszli kkol.: J. Stefanowicz (prezes), Wł. Mimich (skarbnik) i Br. Oyrzanowski (sekretarz). Przewodniczył kol. Petrynowski.

KOMITET REDAKCYJNY. Dnia 29-go września r. b. odbyło się organizacyjne zebranie komitetu redakcyjnego. W skład komitetu weszli kkol.: W. Różycki (redaktor odpowiedzialny), J. Podczaski (redaktor naczelny), J. Fastyn (zastępca redaktora naczelnego). Członkowie: Ryszard Ciechowicz, Janusz Jałowicki, Tadeusz Gallus, Mieczysław Buki, Mieczysław Chlewicki i Zygmunt Lelewski. Kierownikiem literackim jest p. prof. Anders.

Z „BRATNIEJ POMOCY”. Sprostowanie. Dnia 19-go czerwca r. b. odbyło się walne zebranie członków „Br. Pomocy”, na którym Zarząd złożył sprawozdanie z działalności za rok szkolny 1925/26. Następnie dokonano wyboru nowego zarządu. Do zarządu „Br. Pomocy” na rok 1926/27 weszli kkol.: R. Ciechowicz (prezes), Z. Osimowicz (I vice-prezes) Cz. Cierpikowski (II vice-prezes), T. Gallus (skarbnik) i M. Okrański (sekretarz). Na zastępców wybrano kkol.: A. Dangla, W. Sosnowskiego i S. Sokołowskiego. Do komisji rewizyjnej weszli kkol.: J. Jałowicki, J. Wypych i J. Pelka.

Dnia 16-go września odbyło się drugie zebranie nowego zarządu, na którym omawiano projekt pracy zarządu na rok szkolny 1926/27. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. R. Ciechowicz.

Dnia 9-go października r. b. o godz. 5 pp. odbyło się pierwsze zebranie kolegium (ciała doradczego zarządu „Br. Pomocy”). Zebranie zagał kol. R. Ciechowicz, powołując na sekretarza kol. W. Sosnowskiego. Dokonano wyboru komisji zabawowej i oświatowej. Do komisji zabawowej weszli kkol.: W. Sosnowski (prezes), Rożyński, T. Gallus, Kamiński, Z. Górski, M. Okrański, A. Dangel, J. Pelka i E. Berezowski. Do oświatowej kkol.: W. Guzek (prezes), Michalak, M. Kościuszko, Petrynowski, L. Niedzielski, Osimowicz i Kazimierowicz. Po ustaleniu dyżurów w świetlicy zakończono zebranie. Przewodniczył kol. R. Ciechowicz.

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO. Dnia 15-go września r. b. rozpoczął się nowy rok szkolny. Młodzież naszego zakładu z radą pedagogiczną na czele wysłuchała mszy św. w miejscowym kościele; następnie udała się do gimnazjum, gdzie do zebranych uczniów przemówił ks. prof. Wolanin.

ZEBRANIE RODZICÓW. Dnia 19-go września r. b. odbyło się zwykłe okresowe zebranie rodziców.

POŻEGNANIE. Dnia 26-go września r. b. odbyło się pożegnanie b. naszego dyrektora, a obecnie kuratora okręgu rówieńskiego p. Karola Kostro. W im. szkoły żegnał p. kuratora ks. prof. Wolanin. W imieniu „Bratniej Pomocy” kol. R. Ciechowicz, w im. młodszych uczniów kol. Łojko, w im. starszych uczniów kol. J. Wypych. W imieniu harcerstwa druch L. Niedzielski. W imieniu Akademickiego Koła Kutnowian p. Filipowicz.

IMIENINY. Dnia 30-go września r. b. złożył kol. R. Ciechowicz p. prof. Urbanowi — kuratorowi „Bratniej Pomocy” z okazji imienin serdeczne życzenia.

ŚWIETLICA. Od dnia 12-go października r. b. jest czynna świetlica dwa razy w tygodniu t. j. we wtorki i soboty od godz. 5—7 wiecz.

PROCESJA. Dnia 3-go października b. r. wzięli uczniowie naszego zakładu udział w procesji, urządzonej ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Podziękowanie.

Zarząd „Bratniej Pomocy” składa serdeczne podziękowanie p. kuratorowi Karolowi Kostro za ofiarę w sumie 20 zł. na cele wydawnictwa „Przebojem”.

ś. † p.

STEFANOWI UMERSKIEMU.

Dnia 29 września b. r. oddaliśmy ostatnią przysługę swemu koledze ś. p. Stefanowi Umerskiemu, odnosząc jego zwłoki na cmentarz miejscowy. Przedwczesna śmierć zabrała z grona naszego najlepszego kolegę i druha. Siedzieliśmy razem na ławie szkolnej, razem przez długi okres czasu przebywaliśmy ze sobą, ale nie było wypadku ażeby ś. p. Stefan był przyczyną jakiego nieporozumienia. Przeciwnie. On był ogniwem naszego zespołu. Swoją dobrocią i pogodą umysłu jednał sobie sympatię u kolegów i przełożonych. Najgorętszem jego życzeniem było ukończenie gimnazjum, jednak nie danem mu było doczekać tej chwili. Wychowany w atmosferze rodzinnego zdrowia moralnego mógł służyć za wzór czystości duchowej. Prawość jego charakteru pozostawiła niezatartą pamięć wśród uczniów, a zwłaszcza wśród tych, którzy mieli sposobność poznać go bliżej podczas pracy, w której cechowała go wielka obowiązkowość, pilność i sumienność.

Śmierć ś. p. Stefana Umerskiego jest dla nas wielką stratą i zarazem bolesnym ciosem, gdyż tracimy w nim kochanego i cichego kolegę. Cześć jego pamięci!

C. Kl. VIII.

Izba Przemysłowo - Handlowa w Poznaniu

otwiera w jesieni 1926 roku

WYŻSZĄ SZKOŁĘ HANDLOWĄ Z PRAWEM PUBLICZNOŚCI, O CHARAKTERZE SZKOŁY AKADEMICKIEJ.

Wyższa Szkoła Handlowa została zatwierdzona przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i prowadzona będzie zgodnie ze statutem i planem nauk przez Ministerstwo to zatwierdzonym. Wyższa Szkoła obejmuje trzy lata studjów. Rok szkolny dzieli się na trzy trymestry. Plan nauk obejmuje wykłady, ćwiczenia i seminarja, obowiązkowe i do wyboru.

Pierwszy rok studjów będzie obejmował przedmioty ogólne; na drugim roku stosownie do wyboru słuchacza

nastąpi pewna specjalizacja wykładów odpowiednio do działów Wyższej Szkoły Handlowej; na trzecim roku nastąpi zupełna specjalizacja według jednego z następujących działów: handlowy, bankowy, ubezpieczeniowy, komunikacyjny, konsularny i pedagogiczny, — ewentualnie dalszych jeszcze przez Kuratorium Szkoły wprowadzonych.

Egzaminy odbywają się przy końcu każdego roku; po trzecim roku studjów następuje egzamin dyplomowy, na podstawie którego absolwenci otrzymują dyplom nauk handlowych, uznany przez państwo.

Niektóre wykłady będą się odbywały w Uniwersytecie wspólnie ze słuchaczami Uniwersytetu Poznańskiego, którego Senat zgodził się na dopuszczenie słuchaczy Wyższej Szkoły Handlowej do wykładów uniwersyteckich i na współudział profesorów w charakterze wykładowców.

W skład profesorów wchodzi szereg wybitnych sił naukowych i praktyków, jak dyr. W. Sz. H. prof. Dr. Głabisz, dyr. Komunalnego Banku Kredytowego Dr. Adamczewski, Naczelnik Wydziału Ministerstwa Rolnictwa Dr. Borowik, red. St. Czarnowski, Minister Grabowski, radca wojewódzki inż. Magdziarski, prof. Dr. Nadobnik, prof. Dr. Nowakowski, prof. Dr. Ohanowicz, prof. Dr. Peretiatkowicz, Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej i Giełdy pieniężnej Dr. St. Pernaczyński, prof. Dr. Pęczalski, radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ripa, prof. Dr. Rosiński, prof. Dr. Schramm, prof. Dr. Stelmachowski, mecenas Dr. St. Sławski, prof. Dr. Sułkowski, prof. Dr. Taylor, Syndyk Izby Przemysłowo-Handlowej Dr. St. Waschko, prof. Dr. Zaleski i wielu innych.

Plan nauk i statut Szkoły można otrzymać w biurze Dyrekcji Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu.

Aby uzyskać prawo studjowania na Wyższej Szkole Handlowej, należy się zapisać w charakterze studenta (studentki), bądź wolnego słuchacza (wolnej słuchaczki). Warunkiem przyjęcia jest wykazanie się świadectwem z ukończenia szkoły średniej, ogólnokształcącej lub specjalnej. Absolwenci szkół prywatnych polskich oraz obcych mogą być przyjęci w charakterze studentów (studentek) Wyższej Szkoły Handlowej, wzgl. wolnych słuchaczy (słuchaczek) tylko wtedy, jeżeli świadectwa szkół średnich, które ukończyli, uznane zostały przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za równoznaczne ze świadectwami dojrzałości państwowych szkół polskich.

ZAPISY

przyjmuje Dyrekcja Wyższej Szkoły Handlowej od dnia 7

czerwca b. r. (poniedziałek) w godzinach od 9 do 12, tymczasowo w lokalu Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 3, I p.

Przy zapisach należy przedłożyć metrykę urodzenia oraz oryginalne świadectwo z ukończenia jednej z wyżej wymienionych szkół średnich. Wpisowe wynosi 20—zł. czesne zaś miesięcznie zł. 30 —; ponadto obowiązują osobne opłaty od egzaminów. Dla niezamożnych przewidziane są ulgi, ewentl. zwolnienia.

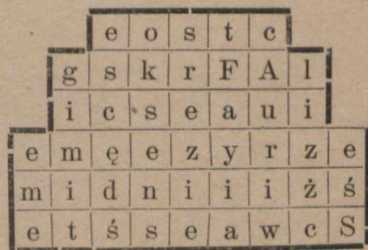
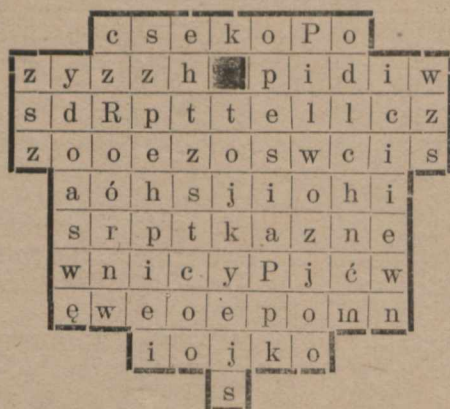
Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu.

(Niniejsze ogłoszenie pomieszczamy na skutek prośby).

ROZRYWKI.

Zadania konikowe.

Ruchem konika szachowego odczytać dwa zdania.



ZETEL.

Termin nadsyłania rozwiązań dwutygodniowy.

Jako nagrodę za rozwiązanie obu zadań przeznaczamy książkę beletrystyczną.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.
Redaktor odpowiedzialny: kol. Władysław Różycki.
Redaktor odpowiedzialny Jan Podczaski, zastępca redaktora Józef Fastyn.
Członkowie: kol: Ryszard Ciechowicz, Janusz Jałowicki, Tadeusz Gallus,
Mieczysław Buki, Mieczysław Chlewicki i Zygmunt Lelewski.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.